

W przededniu nieuniknionego nieszczęścia

10 grudnia 2023

Nerwowe oczekiwanie, podobno – jak ujął to klasyk – „jest gorsze niż samo nieszczęście”. Przekonać się o tym mogła przytłaczająca większość obserwatorów sceny politycznej w naszym umęczonym kraju na przełomie listopada i grudnia. Szczęśliwie okres męki dobiega końca i jeszcze nim wybije połowa ostatniego miesiąca roku nieuniknione stanie się faktem.

Od wyborów parlamentarnych minęło już wprawdzie siedem tygodni, ale ciągle nie wiemy – przynajmniej formalnie – jaki rząd uzyska poparcie sejmowej większości. Formalnie, bo umowa koalicyjna została podpisana w połowie listopada, a wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazują, że 13 grudnia zaprzysiężony zostanie gabinet Donalda Tuska.

Jak na razie opieramy się jednak tylko na deklaracjach, a dopóki karty do głosowania w grze, niczego nie należy przesądzać, choć szanse na niepowodzenie takiego scenariusza są równie duże, jak na to, iż premier Mateusz Morawiecki nie skłamie w swym exposé.

Szef rządu warszawskiego już 11 grudnia przejdzie do historii i to w podwójnym tego słowa znaczeniu. Po pierwsze, podejmując swą ostatnią, z góry skazaną na porażkę walkę w roli premiera, Morawiecki jako pierwszy w III Rzeczypospolitej wygłosi trzecie exposé z mównicy sejmowej. Po drugie rząd Morawieckiego nie uzyska wotum zaufania i dotychczasowy premier będzie musiał zadowolić się rolą szeregowego posła totalnej opozycji.

Już po tym, jak parlamentarzyści Prawa i Sprawiedliwości upewnią się, że także w polskim Sejmie 194 to mniej niż 248, dojdzie do wyboru premiera w ramach tzw. drugiego kroku, w którym sama izba niższa wybiera szefa rządu. Starsi wyborcy

będą mieli okazję przeżyć „powrót do przeszłości”, gdyż kandydatem na premiera zostanie Tusk. Były-przyszły premier wygłosi swoje trzecie w karierze exposé dzień później, 12 grudnia, wyrównując tym samym rekord Morawieckiego.

Kolejnego dnia, w rocznicę wprowadzenia Stanu Wojennego oraz podpisania Traktatu Lizbońskiego, okres nerwowego oczekiwania prawdopodobnie się zakończy i dojdzie do kolejnego nieszczęścia przypadającego na 13 grudnia, a więc zaprzysiężenia gabinetu Tuska. O tym, jakie cele będą przyświecać rządowi dotychczasowej nieprzejednanej opozycji, dowiemy się co prawda dopiero z wystąpienia przewodniczącego Platformy Obywatelskiej, ale pewne światło na tę kwestię rzuca umowa koalicyjna oraz ogłoszony zawczasu skład niezwykle obfitego rządu.

Oczywistym jest, obserwowany już w czasie kampanii wyborczej, skręt dawnego liberała w kierunku lewicy, zarówno jeśli idzie o sprawy gospodarcze, jak i światopoglądowe. Mało kto mógł się tego spodziewać, ale ostoją normalności, ratującą nasz urokliwy bantustan przed kompletnym wariactwem może okazać się Polskie Stronnictwo Ludowe.

Wiązanie z tym wielkich nadziei byłoby jednak daleko idącą naiwnością. Widać wyraźnie, że ludowcy albo nie mają albo wcale nie chcą mieć, siły blokującej lewackie wariactwa. W podpisanej w połowie listopada umowie koalicyjnej znalazło się bowiem wiele szokujących zapisów.

Nowa większość za cel postawiła sobie wzmacnianie mitycznych praw kobiet. Jeżeli ktoś deklaruje, że chce przyznawać jakieś szczególne prawa kobietom, to znaczy, że chce dyskryminować mężczyzn. W omawianym dokumencie znalazło to wyraz jeszcze w tym samym punkcie, gdyż zobowiązano się do współpracy na rzecz likwidacji luki płacowej, a więc czegoś, co faktycznie istnieje, ale wbrew narracji lewicy nie jest niczym złym!

Mężczyźni i kobiety naturalnie różnią się między sobą.

Mężczyźni i kobiety mają różne predyspozycje i zdolności. Mężczyźni i kobiety z powodu tych różnic podążają odmienną ścieżką kształcenia i zawodową. Z tych oraz wielu innych powodów, nawet na tych samych stanowiskach, muszą występować różnice w płacach między kobietami a mężczyznami.

Dążenie do równości w każdym przypadku oznacza dyskryminowanie jakiejś grupy osób, którym uniemożliwia się np. zarabianie współmierne do umiejętności, czy ciężkości pracy.

W nowym rządzie Tuska dążenie to zostanie nawet ucieleśnione w postaci specjalnej minister ds. równości. Czym się dokładnie będzie zajmowała, wprowadzić nie wiadomo, ale można zakładać, że przede wszystkim ściąganiem zdolniejszych i bogatszych w dół.

Szczególne niebezpieczeństwo niesie ze sobą jednak inny z zapisów umowy koalicyjnej, w którym zapowiedziano ściganie z urzędu tzw. mowy nienawiści ze względu na orientację seksualną i płeć. Szczególne, gdyż walka o wolność słowa to najważniejsza z tych, jakie czekają nas w najbliższych latach. Od wolności słowa wywodzą się inne wolności. Bez wolności słowa innych wolności po prostu nie ma.

Pojęcie tzw. mowy nienawiści jest tak pojemne, a zarazem puste, że pomieści w sobie dokładnie to, co będzie aktualnie potrzeba. Na mocy takich zapisów w Kodeksie Karnym ścigać będzie można każdego „wroga ludu”, który akurat liberalnej władzy demokratycznej podpadnie.

Z treści umowy koalicyjnej widać wyraźnie, że partie nowej większości wierzą w onipotencję państwa, które ma rozwiązywać problemy obywateli. Jeśli gdzieś jest problem, to państwo musi wyciągnąć pomocną dłoń i przyjść z interwencją. Jeśli już gdzieś jest państwo, ale problem dalej występuje, to niechybnie trzeba dosypać więcej pieniędzy.

Ta wiara także znalazła odzwierciedlenie w ogłoszonym składzie rządu. W sumie jego szeregi zasili aż DWADZIEŚCIORO CZWORO

ministrów! Oprócz pięciu istotnie potrzebnych stanowisk znalazło się miejsce nawet dla minister ds. społeczeństwa obywatelskiego, a więc czegoś z definicji niepodlegającego rządowi i jego kontroli. Złośliwcy szybko zaczęli spekulacje, że głównym kryterium przy tworzeniu tak rozbudowanego rządu było zadowolenie wszystkich koalicjantów.

Wobec wszystkich zdarzeń, jakie miały miejsce jeszcze przed utworzeniem gabinetu Tuska, wobec pierwszej afery i pierwszych zapowiedzi problemów z dotrzymaniem obietnic, trudno powstrzymać wrażenie, że rozpoczynająca się właśnie „czterolatka” zapowiada się i śmieszno, i straszno. Wszystko wskazuje na to, że okres nerwowego oczekiwania zakończy się już 13 grudnia i wówczas przyjdzie czas na samo nieszczęście.

Autorstwo: Radosław Piwowarczyk

Źródło: NCzas.info